PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 245 Lwów, środa 26 października 1932 Rok XV
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

We własnych sidłach

—o—

Jeżeli się czyta „intymne" wiadomości o zajściach za kulisami, musi się odnieść wrażenie, że szczyty sanacyjne są mocno zaniepokojone, mimo że udają zuchów. Sam fakt, że jedno posiedzenie Rady ministrów następuje po drugiem, co jest oznaką niepraktykowanej przedtem pilności, pozwala sądzić, że istnieje niepokój zręcznie ukrywany czy maskowany udawaniem tęgich min — ukazywanych na zewnątrz w tasiemcowych artykułach i niezwykłych wywiadach.

Przyczyny tego niepokoju łatwo zrozumieć, jeżeli się weźmie pod uwagę, że rząd ma już za jakiś tydzień stanąć przed Sejmem ze swym preliminarzem budżetowym. Nie Sejmu rząd się boi, ale wie, że wszystko, co na jego terenie będzie się działo, znajdzie echo w opinji publicznej jako bezpośrednio zainteresowanej tem, co ma stać się w jej, tj. jej kieszeni, sprawie. Nie przywiązujemy wielkiej uwagi do stojących pod cenzurą regulaminową i — akustyczną obrad Sejmu, ale finał ich: ułożenie budżetu ze sposobami wyplątania się z deficytu — to interesuje ogół, który ostatecznie te sposoby musi sfinansować.

Wiemy, że preliminarz na r. 1933/34 puszcza się — za „wysokim" przykładem, który powoływał się na „rzucanie ludzi na wodę" — na bystre fale losu i przypadku. Niema co mówić, poszczególne ministerstwa nie siliły się nawet na surogat listka figowego, lecz z całą otwartością występują z nagą prawdą, której na imię 361 — tyle się pisze, a co wyjdzie, to co innego — miljonów deficytu. Ty, wysoki Sejmie, masz obmyśleć nie sposób usunięcia tego deficytu, ale jego w mniejszym czy większym stopniu pokrycia, a w ostateczności choćby jego zmniejszenia. Ponieważ jednak istnieje — czy nie? — współpraca BB z rządem, więc ten drugi w swej łaskawości chce tę pracę ułatwić i zgóry powiada: nie trudźcie się, mamy i bez waszego przyczynienia się pokrycie.

O jakiem pokryciu mówi się? Z wywiadu p. ministra skarbu w „Gazecie Polskiej" podano kilka sposobów tego pokrycia, ale główny nacisk położono na rezerwy skarbowe. Stał się istny cud: jeszcze przed kilku tygodniami ówczesny minister skarbu p. Jan Piłsudski wyraził się o rezerwach bardzo sceptycznie, a raczej z uznania godną otwartością, że rezerwy właściwie nie istnieją, te zaś, które jeszcze istnieją, są dokumentnie zamrożone. P. Zawadzki dokonał więc cudu, raczej dwóch cudów: odkrył rezerwy, o których jego poprzednik nie wiedział i — zapewne dzięki skwarnemu latu — odmroził te, które gdzieś były. Zdaje się jednak, że z temi cudami dzieje się tosamo, co z wszystkiemi innemi; przy dokładniejszem ich zbadaniu, okazują się albo oszustwem albo pomyłką wzrokową. Jak nie można ludzkiemi siłami z niczego stworzyć nic, jak p. Prystor mimo nalegań i nawet nacisku nie potrafił wymusić na pp. ministrach skonstruowania budżetu o żadnym albo choć mniejszym deficycie, tak nie potrafi minister skarbu przy pomocy aktywnych i byłych ministrów wyszukać takich zapasów, które wystarczyłyby więcej niż na pozłocenie miedzianej nędzy.

Sanacja zaplątała się we własne sieci, któremi w tłustych latach tak hojnie łowiła złote ryby. Szastało się wtedy setkami miljonów, wyśmiewano groszowe oszczędności, chwalono się: pieniądze na to są, aby je wydać — teraz stanęła wobec kompletnej pustki i jak niepyszna musi zwrócić się do Sejmu o pomoc. Inaczej mówiło i postępowało się, gdy się wydawało pieniądze — wtedy odmawiano Sejmowi prawa zbadania, na jakiej podstawie i na co wydano. Niema chyba dwóch zdań, że takie — żeby nawet platoniczne oddanie losu budżetu w ręce Sejmu — jest bankructwem tej polityki, która wychodziła na poniżenie Sejmu, na odebranie mu głosu w najważniejszej sprawie. Nie było różnicy między takim czy innym Sejmem — teraz ma się wprawdzie swój, ale właśnie ten nic nie pomoże, gdyż nie ma oparcia o masy, jest Sejmem ze znanych wyborów brzeskich.

Wymiganie się od obowiązku

Jest już dziś rzeczą bezsporną, że państwo ma obowiązek troszczyć się o los bezrobotnych, którzy są ofiarami kryzysu nie przez nich zawinionego. Tylko państwo tak zindywidualizowane, jakiem są Stany Zjednoczone, nie uznaje tego obowiązku, ponieważ tam wychodzi się z założenia, że państwo jest własnością sytych, kto zaś własnym przemysłem nie potrafi się utrzymać, zasługuje na pójście na dno.

Tam, gdzie umożliwienie bezrobotnym uniknięcia ostateczności, tj. śmierci głodowej zostało wprowadzone pod naciskiem obawy przed rewoltą mas, robi się wszystko, aby ograniczyć koło otrzymujących zasiłki i samą wysokość zasiłków. Przyjęło się zasadę, że — wedle wyrażenia Papena — państwo nie jest instytucją dobroczynną w tym sensie, że może ono rozdawać zasiłki tylko ze środków wpływających od samych ubezpieczonych i od pracodawców. W myśl tej zasady postępuje się tak, że państwo na bezrobociu robi jeszcze interes. Czytamy np., że zarząd funduszu bezrobocia na m. Warszawę w budżecie na listopad wyrachował nadwyżkę dochodów nad wydatkami w kwocie przeszło 70.000 zł. Czy można się dziwić, że wobec takich sztuczek przemysłowcy coraz głośniej domagają się zmniejszenia składek, znajdując na poparcie tego żądania i ten argument, że bezrobocie zmniejsza się, bo do takiego rezultatu dochodzi statystyka. Doliczono się przecież, że w październiku br. liczba bezrobotnych jest mniejsza niż przed rokiem, mimo że każdy na podstawie własnych doświadczeń wie, że jest przeciwnie.

Doszedłszy w ten sposób szczęśliwie do pochwalenia się małem bezrobociem, państwo usiłuje zwolnić się nawet od tego zmniejszonego obowiązku, jaki już wynikł z „reformy" tego ubezpieczenia, przerzucając ciężar na społeczeństwo. Albo bezrobocie jest istotnie niewielkie, poco więc te błagalne apele rozmaitych komitetów do społeczeństwa, albo chce się rzeczywiście przyjść z pomocą, w takim razie jest to przedewszystkiem obowiązkiem państwa, które przecież nie dla samego „honoru" utrzymuje osobne ministerstwo nazwane opieką społeczną.

Społeczeństwo nasze jest biedne, wyczerpane kilkuletnim kryzysem, nękane podatkami pod rozmaitemi tytułami. Może ma ono dobre serce, ale wobec pustej kieszeni musi ograniczać swe wylewy humanitarności, tembardziej, że jakoś nie udało się wzbudzić entuzjazmu dla działalności tych instytucyj, które mają zastąpić państwo w jego obowiązkach wobec bezrobotnych. Trudno, mogą na czele komitetów stać ludzie o nieskazitelnych nazwiskach, ale nasze społeczeństwo w tym stopniu wychowane jest w tradycjach biurokratycznych, że z nieufnością odnosi się do tzw. czynnika obywatelskiego, że uważa, że od tego są urzędy i urzędnicy, aby takiemi sprawami — są to przecież mimo wszystko sprawy podatkowe, gospodarowanie funduszami — zajmowały się. A tymczasem dzieje się tak, że państwo w osobach najwyższych swych przedstawicieli uważa, że wydanie rozporządzenia, utworzenie komitetów, danie im prawa nakładania opłat — zupełnie wyczerpuje jego obowiązek wobec obywateli, który w innych warunkach są najlepszym jego płatnikiem jako masowi konsumenci.

O wysokość budżetu

Minister skarbu p. Zawadzki ogłosił po uchwaleniu przez rząd preliminarza budżetowego wywiad, utrzymany w tonie pewnego siebie optymizmu. Innego jednak zdania jest prof. Krzyżanowski, który w ostatnim numerze „Przeglądu Współczesnego" zajmuje się szczegółowo oceną wysokości naszego budżetu.

Prof. Krzyżanowski stwierdza najpierw, że już w roku 1930 niedobór rzeczywisty wynosił codziennie jeden miljon zł. W roku 1931 rząd pomnożył swe zasoby przez zaciągnięcie pożyczek zagranicznych. Łączny dochód nadzwyczajny wyniósł w tym roku około 400 milj. zł. Nadzwyczajne dochody roku bieżącego wynoszą razem około 220 milj. zł. (Starania o pożyczki zagraniczne spełzły na niczem).

Dalej prof. Krzyżanowski stwierdza, że dalsze czerpanie dochodów z tego źródła doprowadziłoby niechybnie do inflacji. Zaciąganie pożyczek zagranicznych jest niemożliwe. Większego obciążenia podatkowego życie gospodarcze nie zniesie. Od trzydziestu miesięcy niedobór codzienny utrzymuje się na wysokości miljona zł. Pozostaje tylko droga oszczędności.

Za drogą tą przemawiają nadto względy ekonomiczne i walutowe.

„Obciążenie gospodarstwa społecznego wydatkami państwowemi zależy nietylko od ilości złotych, które rząd wydaje, ale także od siły kupna. Wydatki budżetowe w r. 1930 wynosiły przeciętnie blisko 250 milj. Obecnie dochodzą do 200 miljonów. Atoli w międzyczasie złoty wzrósł w wartości. Jego siła kupna w stosunku do towarów i usług jest dziś znacznie większa, niż nią była przed kilku laty, boć przecie towary spadły w cenie i płace się obniżyły".

Opierając się na danych GUS prof. Krzyżanowski dochodzi do wniosku, że tegoroczne wydatki budżetowe wyniosą 2812 miljonów złotych z roku 1927, o ile budżet będzie wykonany na poziomie 2.250 milj. rocznie. Obciążenie gospodarstwa społecznego ciężarem wydatków państwowych raczej wzrosło niż zmalało. Oszczędności są zatem nakazem również i rozumnej polityki walutowej i gospodarczej.

Nowy preliminarz przewiduje, jak wiadomo, wydatki w sumie 2449 milj. zł., a więc znacznie wyższe od przewidywań prof. Krzyżanowskiego na rok bieżący. Widocznie p. Zawadzki nie podziela zdania prof. Krzyżanowskiego i mimo wszystko pozostaje... optymistą.

Czas odnowić przedpłatę na listopad

W obliczu katastrofy gospodarki węglowej

Tow. J. **Stańczyk** daje dziś naszym czytelnikom w dłuższym artykule obraz dotychczasowej polityki węglowej Polski i „**konsekwencji** tej polityki, prowadzonej w gruncie rzeczy w myśl interesów, życzeń i wskazań wielkiego przemysłu węglowego. Tow. **Stańczyk** operuje wyłącznie **cyframi i faktami** bezspornymi; właśnie dlatego bodaj artykuł jego wygląda, jak **akt oskarżenia** pod adresem **całej** polityki gospodarczej obozu „sanacyjnego". Podstawowy **odcinek węglowy** jest doskonałą ilustracją **całości**. **Red.**

Górnictwo nasze, wraz z górnictwem całej Europy i Ameryki przeżywa od kilku lat **ostry kryzys**. W związku z kryzysem prowadzą kraje eksportujące węgiel niezwykle ostrą **walkę konkurencyjną** o zagraniczne rynki zbytu. **Międzynarodówka Górnicza**, wychodząc ze słusznego założenia, że walka konkurencyjna, prowadzona kosztem wysokich cen węgla na rynkach wewnętrznych i kosztem niskich płac robotników w górnictwie, jest pod każdym względem szkodliwa dla krajów eksportujących węgiel, domaga się wytrwale **uregulowania rynków zbytu i cen drogą międzynarodowego porozumienia węglowego.** Niestety!... wysiłki **Międzynarodówki Górniczej** doprowadziły tylko do wspólnych konferencji przedstawicieli robotników, rządów i właścicieli kopalń w Genewie, gdzie sprawa porozumienia węglowego została pogrzebana przez opór właścicieli kopalń i przez mniej zrozumiałą pomoc okazaną właścicielom ze strony przedstawicieli rządów. Wskutek tego walka konkurencyjna szaleje dalej, kryzys się zaostrza, obniżają się płace i rośnie bezrobocie. Jak w każdej walce, tak i w tej — węglowej największe niebezpieczeństwo przegranej jest zawsze po stronie tego, kto jest materjalnie słabszy i zmuszony prowadzić walkę na niewygodnym dla siebie terenie. A tym uczestnikiem walki materjalnie słabszym i terenowo będącym w niewygodnej sytuacji jest **Polska. Anglja** i **Niemcy**, nasi najniebezpieczniejsi przeciwnicy w walce węglowej, mają nietylko łatwiejszy i bliższy dostęp do rynków, o które wre walka, ale mając olbrzymią, w stosunku do eksportu konsumcję wewnętrzną, mogą stosunkowo małą różnicę strat eksportowych łatwiej i bez tak katastrofalnych następstw, jak Polska, przerzucać na rynek krajowy.

Następujące dane cyfrowe oświetlają jaśniej, niż wszelkie argumenty, nasze położenie w stosunku do naszych współkonkurentów. Cała produkcja węgla **ANGLJI** wynosi rocznie w okrągłych cyfrach około **250 miljonów tonn**. Zbyt węgla na rynku krajowym wynosi w **Anglji** z **Irlandją** rocznie około **200 miljonów tonn**, eksport **50 miljonów tonn**. Przeciętne zużycie węgla w **Anglji** na 1 mieszkańca wynosi **4.200 kg**.

W **NIEMCZECH** produkcja węgla kamiennego wynosi — po przeliczeniu węgla brunatnego na kamienny— rocznie około **172 miljonów tonn**. Z tego zbyt na rynku krajowym wynosi w **Niemczech** około **145 miljonów tonn**, zaś eksport na rynki zagraniczne około **37 miljonów tonn**. Przeciętne zużycie węgla na 1 mieszkańca w kraju wynosi **2.280 kg**.

W **POLSCE** produkcja węgla wynosi rocznie (rok 1931) **38 miljonów tonn**. Z tego zbyt w kraju — **19 miljonów tonn** (bez zużycia na cele własne kopalń i deputaty węglowe), zaś eksport na zagraniczne rynki **14 miljonów tonn**. Zużycie węgla na 1 mieszkańca rocznie przeciętnie — **610 kg.!!!**

A więc, jak widzimy z powyższych cyfr, stosunek eksportu do wydobycia węgla w wymienionych krajach jest wysoce niekorzystny dla **Polski**. Podczas kiedy eksport **Anglji** równa się około 20% wydobycia, eksport **Niemiec** około 24%, to eksport **Polski** równa się około 37% wydobycia. W świetle tych cyfr jasnem się staje, że gdy **Anglja** i **Niemcy** przerzucając straty stosunkowo niskiego eksportu w porównaniu do olbrzymiej wewnętrznej konsumcji na krajowego konsumenta, to straty te nie podwyższają tak gwałtownie, jak w Polsce ceny węgla i nie niszczą z taką szybkością krajowego rynku. Jeżeli dodamy do tego jeszcze, że tak **Anglja**, jak i **Niemcy**, tylko minimalną część swojego eksportu sprzedają ze stratą, a lwią część sprzedają na rynkach nawet zyskownych, to będziemy mieli właściwe pojęcie o sytuacji w tym pojedynku węglowym **Polski**, która obok większego eksportu w stosunku do wydobycia, wywozi większą część jego na rynki stratne i w dodatku tak odległe, że i koszta przewozu kształtują się na naszą nie korzyść.

Czy w tych warunkach **Polska** nie powinna była popierać wysiłków **Międzynarodówki Górniczej**, domagającej się **międzynarodowego porozumienia węglowego i zaprzestania kosztownej walki konkurencyjnej?** Ale właściciele kopalń, mogąc sobie straty, które zresztą zawsze na swoją korzyść obliczali, przerzucać na barki konsumenta krajowego, a przy pomocy Rządu i grasujących wśród górników różnych **Grajków** mogąc obniżać płace górników, nie byli wcale zainteresowani w położeniu kresu walce konkurencyjnej. Rząd zaś zamiast stanąć po stronie robotników i po stronie interesów krajowego konsumenta, prowadził i prowadzi nadal **politykę magnatów węglowych.** Jednak skutki tej polityki — walki, aż do zwycięstwa — mogą się skończyć dla nas fatalnie. Bowiem im większe straty na eksporcie, tem **mniejsza konsumcja wewnętrzna**, i zmniejszona możność przerzucenia strat na rynek krajowy. **A gdy się rynek krajowy załamie, załamie się zarazem całkowicie i sama możność eksportu.** A były przecież okresy, kiedy mogliśmy z **Anglikami** zawrzeć korzystne porozumienie tak co do cen, jak i co do kontygentów eksportowych do **krajów skandynawskich.** Nie zrobiono tego, bo **właściciele kopalń na walce tej, prowadzonej kosztem robotników i konsumentów w kraju nietylko nie tracili, ale zarabiali.** Przedstawiciele Rządu zaś łudzili się, że uzyskany w wyjątkowych warunkach wysoki eksport z r. 1926 da się utrzymać na stałe. Prawda, że niemiecki przemysł węglowy przeszkadzał porozumieniu węglowemu *(Anglja, Niemcy i Polska)*, ale wbrew temu istniała, *a twierdzę, że jeszcze dziś istnieje, możliwość porozumienia Anglji i Polski.* Gdyby takie porozumienie doprowadzono do skutku, to wówczas *Niemcy*, mając przeciwko sobie *Anglję i Polskę*, musiałyby — wbrew intencjom, jakiemi się obecnie kierują — do porozumienia przystąpić, bo nie wytrzymałyby nacisku konkurencyjnego *Anglji i Polski.* Ale układy z *Anglją* nie mogłyby być prowadzone ze strony *Polski* przez właścicieli kopalń,, którzy są jednocześnie właścicielami kopalń po stronie niemieckiej wskutek czego nie mogą się łatwo zgodzić na takie porozumienie, któreby było korzystne dla kopalń po stronie *polskiej*, a stawiało w trudnem położeniu kopalnie po stronie *niemieckiej*.

Musimy ciągle pamiętać, że około 80 proc. wydobywanego na *Górnym Śląsku węgla jest własnością koncernów niemieckich z siedzibą w Berlinie.* Rząd polski, zahypnotyzowany nadzieją zwycięstwa w walce węglowej, nie brał pod uwagę ani ujemnych skutków tej walki na rynku wewnętrznym, ani odległości rynków, ani możliwości zmiany w polityce handlowej *Anglji*, pozwolił prowadzić politykę węglową, nieliczącym się z interesami kraju, kapitalistom węglowym. Dziś stoimy z naszym rynkiem węglowym w sytuacji takiej, że o ile nie zdobędziemy się na wysiłek doprowadzenia z *Anglją* i ewentualnie z *Niemcami* do porozumienia, to *możemy się znaleźć nad samym brzegiem katastrofy bez możności odwrotu.* A sytuacja nasza jest coraz tragiczniejsza, i nie trzeba tego ukrywać ani przed krajem ani przed naszymi przeciwnikami, *bo oni ją lepiej od nas znają.*

Wskutek stałego spadku konsumcji węgla na rynku wewnętrznym spada poważnie i stale nasz wywóz. Straty eksportowe coraz trudniej może pokryć konsument krajowy. I tem — obok innych przyczyn — tłumaczy się także *spadek eksportu.*

Porównanie sum pieniężnych, uzyskanych za wywieziony węgiel w przeciągu 8 miesięcy roku 1931 i za 8 miesięcy roku 1932 wykazuje nam istotny stan rzeczy. W roku *1931* uzyskaliśmy za *8-miesięczny eksport węgla około 238 miljonów złotych*, a w roku *1932 już tylko 137 miljonów złotych.* Dopłaty zaś eksportowe, *przerzucane na krajowego konsumenta*, biorąc za podstawę różnicę między ceną krajową i ceną węgla na eksport wynosiły bez wliczenia ulg przewozowych na kolejach

w roku	*1927*	*18*	*miljonów zł.*
„	*1928*	*94*	„
„	*1929*	*146*	„
„	*1930*	*147*	„
„	*1931*	*192*	„

w roku 1932 biorąc za podstawę eksport i ceny za ostatnie 7 miesięcy, różnica wyniesie przypuszczalnie *200 miljonów złotych.* Że przy tego rodzaju ciężarach eksportu, rynek wewnętrzny zbytu węgla gwałtownie się kurczy, jest zupełnie jasnem. Ale gdyby tego rodzaju polityka dawała nadzieję na wyrzucenie przeciwnika z rynków eksportowych i ustabilizowanie w przyszłości cen na poziomie rentownym, możnaby od biedy ten absurd zrozumieć. Niestety, zamiast tego jesteśmy coraz bliżsi utraty tych z takiemi ofiarami zdobywanych rynków.

Z *Anglją* mogliśmy konkurować jako tako tak długo, dopóki *Anglja* była krajem *wolnego „bezcelnego" rynku.* Dziś po wprowadzeniu w *Anglji* ceł ochronych i kontyngentów przywozowych, *Anglja* przystępuje do zawierania umów uzależniających przywóz np. z krajów skandynawskich do Anglji drzewa, bekonów, od wywozu na te rynki angielskiego węgla. Gdy tego rodzaju umowy zostaną zawarte, a to jest bardzo prawdopodobne, *stracimy nietylko rynki skandynawskie dla naszego węgla, ale także i rynek angielski dla naszych bekonów.*

Niemcy zaś ostatnio wciągnęły już do swego syndykatu węglowego *Holandję* i zabiegają bardzo żywo o porozumienie węglowe z *Anglją.*

Czy w tych warunkach wolno nam jest przyglądać się bezczynnie wypadkom, dojrzewającym na rynkach węglowych?... czy wolno tolerować nadal kierunek polityki węglowej narzucony nam przez kapitalistów? czy wolno tolerować niechęć do międzynarodowego porozumienia węglowego i walkę konkurencyjną bez myśli o jutrze? Bez zwracania uwagi na następstwa *zniszczono rynek krajowy i nie zdobyto rynków zagranicznych.* A przecież załamanie się obecnie eksportu przy zupełnem zniszczeniu rynku wewnętrznego równa się *zamknięciu naszych kopalń i wyrzuceniu dziesiątków tysięcy górników na śmierć głodową.* Czy miarodajne czynniki nie uważają za swój obowiązek doprowadzenia do porozumienia węglowego z *Anglją* i ewentualnie z *Niemcami* i rozpoczęcia jednocześnie *stopniowej odbudowy rynku krajowego*, który musi być najpewniejszą podstawą dla egzystencji naszego przemysłu węglowego? Na co czekamy? Na *katastrofę?...*

JAN STAŃCZYK.

Dziady

Wobec zbliżających się Zaduszek, rozpoczęła się imigracja dziadów - żebraków z prowincji do Warszawy i do większych miast prowincjonalnych. Jak wiadomo bowiem, dzień Wszystkich Świętych oraz dzień Zaduszny są okresem żniwa dla żebraków.

W roku bieżącym narybek nowych dziadów ma być wyjątkowo obfity i stare, zawodowe, rutynowane dziady, wśród których jest wielu przedwojennych, są mocno zaniepokojone.

W organizacjach dziadowskich szeroko omawiane są sposoby przeciwdziałania konkurencji elementów, które napływały z innych zawodów. Więc przedewszystkiem rozpatrywany jest projekt, aby dziadem rzeczywistym mógł być tylko ten, który z dziada pradziada był dziadem. Drugi projekt, bardziej liberalny, ustanawia datę maj 1926 roku ;a więc kto zeszedł na dziady po maju 1926, ten do organizacji należeć nie może i nie dostaje miejsca ani przed kościołem, ani przed cmentarzem. Inny wreszcie projekt dzieli dziadów na przedkryzysowych i pokryzysowych, traktując tych ostatnich jako „dziadowską IV brygadę".

Wszystkie te projekty według powszechnej opinji nie mają żadnych widoków, aby zostały uchwalone. Liczba bowiem dziadów przedkryzysowych niknie w masie dziadowskiej wytworzonej przez kryzys. Stare dziady zostaną zmajoryzowane przegłosowane przez dziadów nowego stempla.

Sceptycy utrzymują, że cała ta wojna ma znaczenie teoretyczne i że właściwie niema o co wojować. Bo kto właściwie będzie rozdawał „grosiki", jeśli wszyscy już zeszliśmy na dziady, a wkrótce z torbami pójdziemy?

x. y. z.

Złote myśli Hindenburga

„Jak każdy inny człowiek wiele przemyślałem, działałem i błądziłem. W mojem życiu i postępowaniu, rozstrzygającem dla mnie, jest nie uznanie świata, lecz własne przekonanie, obowiązek i sumienie. Jest mi obojętnem, co ludzie o mnie sądzą".

***

„Nie lubię, aby mnie czczono owacjami. Tych kilka lat, które mi pozostały do przeżycia po wojnie, pragnę spędzić w pokoju. Cyncynat, który wrócił do swego pługa, to była piękna postać".

Strajk chłopski

DRUGI DZIEŃ BOJKOTU TARGÓW

Kraków, 26 października.

ARESZTOWANI LUDOWCY

„Piast", organ stronnictwa ludowego, który ukazał się wczoraj z licznemi białemi plamami, podaje:

I tak aresztowano:

Powiat Chrzanów: absolwent U. J. Witaszek Jan i Ślusarczyk z Ciężkowic, Marjan Godyń z Czerny.

Powiat Wadowice: Dr. Józef Putek, b. poseł, wiceprezes Zarządu Okręgowego Stronnictwa Ludowego, Piotr Garlacz z gminy Leńcze, Stanisław Świadek z Zygodowic.

Powiat Kraków: p. Antoni Woźnicki, student uniwersytetu, Franciszek Wójcik, b. minister i b. poseł, honorowy prezes krakowskiego zarządu pow. Stronnictwa Ludowego, członek rady naczelnej Stronnictwa Ludowego, p. Piotr Wyroba z Liszek, prezes krakowskiego zarządu Stronnictwa Ludowego, Tomasz Ciastoń z Zabawy i Cygan Stefan z Pleszowa.

Powiat Dąbrowa: prezes zarządu pow. Stron. ud. Jan Bania ze Swarzowa, Jan Mikuła z Kupienina, Emil Stankiewicz z Radwana, Jan Banaś z Nieczajnej, Józef Bartoń z Nieczajnej, Stanisław Klimczak ze Słupca, Kurpaska z Zalipia, Mastalerz.

Powiat Mielec: adwokat dr. Murkociński z Radomyśla Wielkiego, inżynier Gesing ze Schönanger, Franciszek Maj z Wadowic Dolnych, Bator, Walenty Blach z Podleszan.

Powiat Bochnia: Edward Czubek, słuchacz praw z Baczkowa.

Powiat Brzesko: Trepa z Lewniowej, Myszka z Biesiadek, Bodura, wójt z Dołów, Cięciwa, zastępca wójta z Dołów.

Powiat Sanok: Stankiewicz z Posady Jaćmierskiej i Sokołowski z Nadolan.

Powiat Przemyśl: Legenc Józef z Chyżyny, Michał Głowacz z Żurawicy, Blicharczyk ze Złotowic.

Powiat Myślenice: Franciszek Syrek, wiceburmistrz z Myślenic.

W okręgu sądu grodzkiego dobczyckiego aresztowano kilkunastu gospodarzy, liczne aresztowania miały miejsce w powiecie tarnowskim, pilzneńskim, ropczyckim.

W związku z akcją strajkową, w dniu 20 października policja państwowa przeprowadziła rewizje u działaczów ludowych, a to u prezesa zarządu pow. p. Józefa Mamaka w Sowlinach, u p. Gawrona, u p. Skrzekuta w Łososinie Górnej, u p. Rysia i wielu innych.

Dnia 21 października został aresztowany znany działacz ludowy we Mszańskiem p. J. Dziętło. Aresztowanych odstawiono do więzień sądowych w Nowym Sączu.

* * *

(Korespondencje własne)

JAK ARESZTOWANO DR. PUTKA

Ze wschodem słońca w dniu 21 bm. na terenie gminy Chocznia, pojawiać się zaczęły „jaskółki", w postaci policji mundurowej i śledczej powiatu wadowickiego. Każda taka wizyta zwiastuje gminie, w której zamieszkuje dr. Putek, że za chwilę coś nastąpi.

Tak się też stało. W tym samym dniu, około godziny 19 zajechały dwa samochody, wypełnione policją, z której najwięcej zasłużeni w wykonywaniu aresztowań udają się pod dom dra Putka. Po rozmowie przez okno, nie wyjaśniając dokładnie celu przybycia, zbadali rodzaj zamknięć przy bramach i drzwiach mieszkaniowych. Zaczęło się werbowanie ślusarzy i policji z powiatu, do czego służą im wspomniane samochody. Dom osaczony, niczem pałac królewski.

Punktualnie o godzinie 22'10 cały pluton wraz z policją śledczą, ślusarzami i przedstawicielami BBWR, pod dowództwem komisarza powiatowego Stankiewicza, natarł na „twierdzę", w której znajdowały się aż cztery żyjące istoty, pogrążone w śnie: dr. Putek, jego żona, dziecko i pies. Na wszystkich drogach rozstawione posterunki w promieniu 100 metrów. Następuje otwieranie bramy narzędziami i wkroczenie do wewnątrz. Żadne drzwi nie wytrzymują naporu i w przeciągu 15 minut komisarz Stankiewicz staje nad łożem śpiącego, poczem odbywa się tak zw. „czynność urzędowa" „w imieniu prawa", na podstawie nakazu aresztowania podpisanego przez władze sądowe. Po odbytej rewizji z wynikiem negatywnym dokonał się akt uwięzienia dra Putka.

Zaznaczyć należy, że w tym samym czasie aresztowano i osadzono w więzieniu w Wadowicach Oleksego z Kalwarji, Świadka ze Zygodowic, Garlacza z Leńcz i innych.

CHŁOPI NIE TRACĄ HUMORU

Myślenice, 24 października.

Fala masowych rewizyj i aresztowań nawiedziła i nasz powiat. Oto w ostatnich dniach zaaresztowano wiceburmistrza miasta Myślenic, — znanego działacza ludowego, Franciszka Syrka. W Rudniku, w powiecie myślenickim, aresztowano naczelnika tej gminy, Stanisława Dzidka i gospodarza Jana Piegzę. W Sułkowicach przeprowadzono wiele rewizyj, między innemi u ob. Tomasza Piątka, prezesa stronnictwa ludowego na powiat myślenicki, u radnych gminy Stanisława Śmiłka i Jana Skoruta.

M. F.

18 miljonów deficytu w Kasach chorych

Z obliczeń, przeprowadzonych za rok 1931 co do gospodarki Kas Chorych okazuje się, że w całej Polsce z wyjątkiem Śląska ubezpieczonych było 2,137.000, a razem z członkami rodzin liczba uprawnionych do korzystania ze świadczeń przekraczała 4 milj. osób. Składki wynosiły 238 milj., z czego wpłynęło 230 milj., reszta zaś zwiększyła zaległości. W porównaniu z rokiem 1930, składki były mniejsze o 35 milj.

Na świadczenie zaliczono 199 milj., na koszty administracyjne 26 milj., inne wydatki wynosiły 20 milj., wskutek czego Kasy Chorych w roku ub. zamknęły rachunki z 18-miljonowym deficytem.

Cenzurki dla urzędników

W związku z ukazaniem się ostatnich dekretów urzędniczych, przystąpiono w niektórych urzędach do ustalania ocen, kwalifikujących pracę urzędników w ciągu lat ubiegłych, poczynając od r. 1929.

Oceny są cztery: niedostateczny, dostateczny, dobry i bardzo dobry. Nie trudno zauważyć, że odpowiadają one ocenom szkolnym, które znów w pobocznym skrócie oznaczane są stopniami 2, 3, 4 i 5. Ocena urzędnicza obejmuje wszelkie kwalifikacje: a więc uzdolnienie, karność, sumienność w pracy etc. Urzędnik, który w ciągu trzech lat mieć będzie dwie „dwójki", usunięty zostanie ze służby państwowej.

Tomasz Mann a socjalizm

Słynny powieściopisarz niemiecki Tomasz Mann, który przed niedawnym czasem opowiedział się za socjalizmem, przemawiał w sobotę 22 bm. poraz pierwszy wobec robotniczego audytorjum w lokalu partji socjalistycznej na Ottakringu w Wiedniu, przyjęty burzliwemi owacjami.

W przemówieniu swem, znakomity pisarz rozpatrywał stosunek socjalizmu do kultury i zdruzgotał niemiłosiernie wszystkie frazesy burżuazyjnych pięknoduchów, usiłujących przedstawić socjalizm jako wroga kulturze duchowej.

„Sztuka — mówił Mann — jest pogłębieniem człowieczeństwa, zapłonięciem ducha w materji, wzniesieniem się człowieka ponad samego siebie. Usiłuje się wytworzyć rzekomą sprzeczność między materjalizmem, a tem pojęciem sztuki, ale materjalizm może być bardziej uduchowiony, idealistyczniejszy i religijniejszy, niż duchowe wykwintnisiostwo, które mu się przeciwstawia. Jest to materjalizm ducha. To jest zwrócenie się człowieka religijnego ku ziemi, to jest zgodne z obowiązkiem społecznym, postanowienie nie ukrywać więcej głowy w piasku, ale stanąć po stronie tych, którzy chcą ziemię przepoić myślą, myślą człowieczą".

Rozprawiwszy się z atakami na materjalizm, Mann przeszedł do sprawy demokracji, która — jak oświadczył — nie mogła się przeżyć, bo jeszcze nie została urzeczywistniona, poczem gwałtownie zaatakował współczesny nacjonalizm. — Twierdzenie faszystowskiego literata Marinettiego, że słowo „Włochy" jest ważniejszem niż wolność, kultura i prawda, jest „groteskowym idjotyzmem", pielęgnowanym jednak przez nacjonalistów wszystkich krajów. Ludy europejskie muszą go pokonać i wejść na „drogę do społecznego świata jedności i pokoju".

Licznie zgromadzeni robotnicy wiedeńscy przyjęli entuzjastycznie wywody znakomitego pisarza.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

H. N. BRAILSFORD.

Wolny handel umarł—
Niech żyje zorganizowany handel socjalistyczny!
Artykuł specjalny dla polskiej prasy socjalistycznej

Londyn, w październiku.

Mamy nareszcie w ręku dokładne szczegóły umów celnych, zawartych w Ottawie i możemy ocenić jedyne twórcze dzieło rządu „narodowego" Macdonalda. Ale żadna część społeczeństwa Imperjum Brytyjskiego nie będzie niem zachwycona. Zapaleni imperjaliści marzyli o unji celnej, któraby stworzyła w obrębie Imperjum zupełnie wolną wymianę handlową. To była zawsze idea fantastyczna; układ z Ottawy żadną miarą jej nie odpowiada.

Większość liberałów, wierzących wciąż w dogmat wolnego handlu, są wściekli z powodu wręcz przeciwnego. Dzięki układowi z Ottawy nasza nowa taryfa celna staje się trwałą, niezmienną zaporą, podczas gdy dotychczas usprawiedliwiano ją jako zarządzenie przejściowe, konieczne ze względu na nienormalny stan handlu światowego. Obecnie, o ile nie chcemy rozczarować dominjów, nie możemy już w stosunku do reszty świata obniżać naszych ceł. W niektórych wypadkach zobowiązaliśmy się nawet wyraźnie do nie obniżania ceł w przeciągu 5 lat.

Rząd angielski, uczestnicząc w nadchodzącej międzynarodowej konferencji gospodarczej, nie może tedy, o ile nie chce się okropnie ośmieszyć, zalecać innym państwom powszechnego obniżenia ceł. To był powód, dla którego lord Snowden, Sir Herbert Samuel i inni liberalni ministrowie wystąpili z gabinetu „narodowego". Wystąpieniem swem zaszkodzili oni opinji rządu „narodowego", ale własnej opinji nie przysporzyli blasku. Albowiem, jeżeli na jesieni ub. roku istotnie nie wiedzieli, że rząd „narodowy" zniesie wolny handel, to byli jedynymi ludźmi na naszej wyspie, niezdolnymi odczytać całkiem jasno napisanej kartki dziejów. W rzeczywistości liberali byli wtedy pochłonięci walką klasową. Dochód narodowy zmniejszył się i oni byli zdecydowani obniżyć udział w dochodzie, przypadający na klasę robotniczą. Oni chcieli zaoszczędzić na świadczeniach społecznych, by obniżyć podatki, godzące w wielkie dochody. W tym celu należało zniszczyć Partję Pracy. Ta oto strategja walki klasowej była dla liberałów ważniejsza, niż ich zasady wolnohandlowe, które obecnie, o rok za późno, znowu wygrzebują.

Przeciętny obywatel naszej wyspy nie należy do żadnego z obu wymienionych kierunków. Jego pogląd jest bardzo prosty, mianowicie, że rząd angielski zrobił całkiem poślední interes. Dał on dominjom rynek wyłączny dla ich najważniejszych artykułów wywozowych, dla pszenicy, mięsa, nabiału, słoniny i owoców. Rezultatem tego musi być podrożenie artykułów spożywczych. Do zamiaru takiego podrożenia, jeśli chodzi o mięso, przyznawano się wyraźnie. Z drugiej strony korzyści uzyskane dla wywozu angielskiego nie są ani wielkie ani pewne. Gdyby np. w Kanadzie kupcy angielscy opanowali cały handel zagraniczny, korzystając z ceł preferencjnych, to mogliby sprzedać towar za 14 miljonów funt., co stanowi 3% naszego całego wywozu. W Australji korzyści wydają się jeszcze mniejsze, a w obu tych dominjach cła preferencyjne mogą być uchylone, skoro jakikolwiek nowopowstały przemysł rodzimy dowiedzie, że ma widoki powodzenia. Tu niema żadnej obietnicy prawdziwej korzyści. Co zyskujemy na rynku dominjów, to tracimy na zarządzeniach odwetowych i spadającej sile nabywczej innych krajów. Handel przesuwa się i porzuca dawne tory, ale takiemi środkami nie podźwignie się go. To jest opinja powszechna. Przemysł maszynowy ma jeszcze specjalny powód do zmartwień. Choć on źle na tem wychodzi, ale on ma jeszcze robotę dla rynku rosyjskiego. Lecz oto Kanada, chcąc zdobyć monopol na drzewo na rynkach naszych, otrzymała od nas przyrzeczenie wymówienia układu handlowego z Rosją.

Socjaliści winni umowy te zbadać jeszcze dokładniej. Nie da się zaprzeczyć, że przeciętny obywatel angielski z pobudek uczuciowych pragnie ściślejszego połączenia gospodarczego z dominjami, nawet w rzeczach takich, jak kupno i sprzedaż. Ostatecznie ludzie ci są spokrewnieni z nami. Ale kapitalistyczni przywódcy gospodarczy kierują się innemi pobudkami. Ich obliczenia dotyczą ciemnoskórych mieszkańców Indji tak samo jak białych i po angielsku mówiących australijczyków. Dlaczego więc handel z Australją ma dla Anglji większą wartość niż handel z Danją? Dlatego, że City londyńskie od dnia skolonizowania Australji było jej bankierem, finansistą, lichwiarzem. City londyńskie wypożyczyło kapitał potrzebny dla rozwoju Australji, wybudowało australijskie koleje, porty i kanały. Duża część kraju należy do towarzystw, założonych w londyńskiem City. Z każdej tonny pszenicy australijskiej, australijskiego mięsa i masła ciągną ci lichwiarze swoje zyski. Jeżeli Australja wskutek nowej ochrony rynku angielskiego rozkwitnie gospodarczo, to zysk z tego wpłynie tylko częściowo do farmera australijskiego. City pobierać będzie swój udział w postaci procentów. Tego w Danji niema. Przeciętny obywatel sądzi w swej naiwności, że Imperjum Brytyjskie trzyma się kupy dzięki fladze i koronie. W rzeczywistości trzyma się ono dzięki Bankowi Angielskiemu. Łańcuch, który je skuwa nazywa się — lichwa.

Już z tego tylko powodu każdy uczciwy socjalista musi zwalczać imperjalizm nawet tam, gdzie łączność z macierzą jest dobrowolna, jak w białych dominjach. Partja Pracy nie powie tego tak brutalnie. Ponieważ i Partja Pracy czuje więzy krwi. Oprócz tego dominja przedstawiają wyjątkowo dobre warunki pracy dla białych robotników. Pozatem Australja miała rząd robotniczy i będzie go miała znowu. Mimo to Partja Pracy zwalcza w całości umowy z Ottawy i oświadczyła, że nie będzie się czuła związana temi umowami, jeśli dojdzie do władzy. Stanowisko jej jest podyktowane jej przekonaniami międzynarodowemi. Ona pragnie zmniejszenia, albo zniesienia na całym świecie szranków, wzniesionych przez nacjonalizm. Ona jest pełna troski o to, że umowy te podniosą cenę artykułów spożywczych, a zwłaszcza tanich artykułów spożywczych i to właśnie w chwili, gdy płace szybko spadają. Ona wie (i wyraźnie to podkreśliła przy innej okazji), że ceny artykułów spożywczych w porównaniu z cenami artykułów przemysłowych spadły nieproporcjonalnie mocno, ale ona jest przekonana, że cła są niezręcznym i niewłaściwym środkiem do przywrócenia należytego stosunku. Partja Pracy nie jest wolnohandlowa w starem indywidualistycznem liberalnem znaczeniu. Przeciwnie, ona jest zdecydowana kontrolować i organizować handel w ramach planu socjalistycznego. Program Partji zawiera wytyczne co do tworzenia organizacji publicznych o monopolu państwowym do zajmowania się przywozem pszenicy, mięsa i surowca. Organizacje te zawierałby umowy z zorganizowanymi producentami zamorskimi, ustabilizowałyby w interesie farmerów ceny i osiągałyby znaczne oszczędności przez to, że mogłyby robić zakupy w wielkich ilościach, zorganizować transport i składy, wyłączyć pośredników i spekulantów. Oczywista, kupowałyby one od naszych rodaków w dominjach, ale nie zaniedbywałyby napewno spółdzielni duńskich i rosyjskich. Wolny handel w starem z 19-go stulecia znaczeniu jest martwy. Jedynem żywem przeciwieństwem imperjalistycznej ochrony celnej jest organizacja socjalistyczna.

Nowe przepisy służbowe
dla pracowników Kas Chorych

W naszych **Kasach Chorych** pracuje kilka tysięcy osób. Los ich jest tak niepewny jak wogóle całej rzeszy pracowników. Są to rzeczy znane. Pamiętamy te czasy, przed trzema laty, kiedy „sanacja" „zdobyła" Kasy Chorych. Wyrzucono na bruk tysiące ludzi, narażono Kasy na przewlekłe procesy sądowe i straty, idące w setki tysięcy zł. Kasy płacić muszą jeszcze dzisiaj, na skutek wyroków sądowych, ogromne odszkodowania z powodu **bezprawnego wydalania z pracy.**

Wszystko to robiono pod płaszczykiem „reorganizacji" i „walki z partyjnictwem", przyrzekając wydanie nowej i ulepszonej rzekomo pragmatyki.

Przyrzeczenie spełniono teraz — po trzech latach. **Ministerjum Opieki Społecznej** opracowało projekt nowych przepisów służbowych i rozesłało zwiazkom Zawodowym celem zaopinjowania.

Nie możemy, oczywiście w prasie codziennej omówić szczegółowo tych zawiłych przepisów, ograniczymy się tylko do podania ich zasad. A zasady te są poprostu **kpinami z losu tysięcy ludzi pracy.** Tak to opiekuje się Minister jum **Opieki** ludźmi pracy.

Oto paragraf 9 głosi, że organa Kasy mogą na trzy miesiące „zapowiedzieć" zmianę pragmatyki. Jeżeli pracownik na tę „zapowiedź" się nie zgodzi, wówczas następuje rozwiązanie umowy. Tego rodzaju „zapowiedzi" nie będą należał ydo najprzyjemniejszych chwil w życiu pracowników.

Po pięciu latach pracy pracownik ma otrzymać **stabilizację**, która, jak nazwa wskazuje, winna utrudnić zwolnienie pracownika. Taką zasadę głosi jeden paragraf, a drugi określa warunki zwolnienia **ustalonego** pracownika. Zdawałoby się, że „przepisy służbowe" ustalą bardzo ściśle warunki, od których zależne jest zwolnienie. Są w przepisach służbowych" warunki, ale nieścisłe. „Istotne ograniczenie działalności Kasy", „reorganizacja Kasy" „wydatne zmniejszenie czynności". Z doświadczenia ostatnich trzech lat wiemy, jak łatwo wytworzyć „istotne ograniczenie" lub „ograniczenie działalności" lub też „reorganizację". Przecież „sanacja" głosi od trzech lat, że kasy są w stanie „reorganizacji". Jest ona obok „przesunięć personalnych" ulubionem zajęciem „sanacyjnych" rządców ubezpieczeń społecznych.

Nie wszyscy pracownicy otrzymają jednak owa „sanacyjną" stabilizację,— lecz tylko „w ramach etatów". Wystarczy stworzyć bardzo wąskie „ramy" a ogół pracowników pozostanie poza temi „ramami" „sanacyjnemi".

W owych „ramach" jest jednak typowa furtka „sanacyjna". Przepisy służbowe głoszą bowiem, iż „w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie" można będzie uzyskać **ustalenie** (stabilizację) już po dwóch latach.

Pracownicy **ustaleni** mają na wypadek zwolnienia prawo do odprawy najwyżej 15-miesięcznej. By już taką ofiarę dobić zupełnie, „przepisy służbowe" głoszą, iż o'prawa ta może być płatna ratami w okresie sześciu miesięcy.

Pracownicy ustaleni podlegać będą specjalnym komisjom dyscyplinarnym. Komisje te będą pewnego rodzaju **ciałem doradczem** pana dyrektora albowiem on będzie pracownikom wymierzał kary na wniosek komisji.

W „przepisach służbowych" ustalono płace pracowników, zresztą bardzo niskie. To umieszczono w jednym paragrafie. A jednocześnie w innych paragrafach „przepisy służbowe" głoszą, iż „w okresie przesilenia gospodarczego" można obniżyć płace i zawiesić szczeblowanie.

Styl i język tych kapitalnych „przepisów służbowych" godny jest ich treści. Treść jest **tragedją** a styl — **humorystyką**. Pomijamy już fakt, iż nie usiłowano uzgodnić terminologji „przepisów" z obowiązującem ustawodawstwem, ale nawet w „przepisach służbowych" jest pełno sprzeczności.

Są jednak i rzeczy gorsze. Autorzy używają takich wyrażeń, jak **„dać możność"**, lub też „kary wymierza dyrektor na wniosek komisji **oparty** na wyniku dochodzeń" (kto? dyrektor, czy wniosek) „albo też... treść stosunków służbowych uregulowana jest uchwałami.. wydanemi **z upoważnienia tych postanowień"**. Pracownicy liczący „45 lat wieku". Lub takie kwiatuszki, jak „odpada potrzeba" „majętności kasy", „miarodajny" lub też „w drodze porozumienia". Są wreszcie zdania w tych „przepisach służbowych", któreby należało przetłomaczyć dopiero na język polski.

Są to jednak błędy mniejszego znaczenia, najważniejsza sprawa—to przepisy, które w pewnej mierze pogarszają stan obecny na terenie Kas Chorych.

M. P.

Przegląd prasy

—o—

SŁOWA I TON

„Nasz Przegląd" w ten sposób charakteryzuje postawę rządu w dziedzinie polityki finansowej:

„Rząd nie odpowiada na propozycje inflacji, nie zabiera głosu w sprawie polityki deflacyjnej, choć między wierszami całej jego działalności wyczytać można, chęć przetrwania i mistyczną wiarę, że kryzys ma się ku końcowi. W tej dotychczasowej polityce rządu widać, że premjer wierzy w poprawę konjunktury gospodarczej, a choć milczy, to jednak w jego imieniu zabiera głos nieustannie były minister skarbu, pan Ignacy Matuszewski i odczytuje tekst do muzyki obecnego premjera. W ramach przymusowego optymizmu został ułożony budżet na rok 1933/34. Ministrowie poszczególnych budżetów z ministrem skarbu na czele wyśpiewują pieśń. Pozycja dochodów w postaci podatków bezpośrednich jest wiarą pana ministra skarbu, że można jeszcze wyciągnąć od obywatela jakiekolwiekbądź daniny. Owinięty przymusowo w „pas cnoty", śpiewa rząd melodje o trwałości waluty, a słowa do muzyki układa co tydzień w „Gazecie Polskiej" pan Ignacy Matuszewski".

Słowa są wciąż bardzo wymowne, ale ton coraz bardziej minorowy.

SMUTNE WYNIKI

W jednem z prorządowych pism łódzkich znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia sejmiku łódzkiego, w którem czytamy:

„Starosta podkreślał, że o ile dawniej przywłaszczenia pieniędzy przez sołtysów i wójtów były rzadkie, to obecnie przejawiają się one wprost masowo. Jest to wynikiem zaniku sumienia obywatelskiego i obniżenia poziomu moralności na wsi".

Jest to jeden z licznych objawów wyników, jakie dała „sanacja moralna" w interpretacji obozu pomajowego.

„POSTĘPOWY" STAROSTA NIE WYKSZTAŁCIŁ NASTĘPCÓW

Sanacyjne pisemko „Dziś", wychodzące w Białymstoku, podawało w swoim czasie obszerny opis bankietu pożegnalnego, urządzonego w tem mieście dla wyrażenia sympatji ustępującemu staroście grodzkiemu p. Mieszkowskiemu. Przytoczono tam i przemówienie przedstawiciela Syndykatu dziennikarzy białostockich, bardzo dla p. Mieszkowskiego pochlebne, podkreślające jego wyjątkowe zachowanie się wobec prasy.

Mowca podnosił, że z reguły pojęcia „starosta" i „prasa" nie wiążą się — bodaj, że się wykluczają nawet. Ale po przybyciu p. Mieszkowskiego do Białegostoku stosunki zmieniły się do niepoznaki:

„Pan starosta — powtarzamy tu relację dziennika „Dziś" — zaczął się interesować sprawami kultury i sztuki i zainicjował tu utworzenie Koła przyjaciół literatury i sztuki. Jednocześnie ku zdumieniu biurokratów p. starosta nawiązał kontakt z prasą. I stał się cud: p. starosta prasy nie konfiskował, a prasa przeciwko p. staroście nie występowała.

Było to niezrozumiałe szczególnie w Białymstoku, gdzie stosunki do prasy przez dłuższy czas nie były należyte, a nawet przed kilku laty ogłoszono formalną wojnę przeciwko prasie (Aluzja do polemiki prasowej z b. woj. Kirstem. Przyp. red.)".

Oczywiście, nie wiemy, ile w tej charakterystyce ustępującego starosty było uprzejmości dyktowanej chwilą: przy wszystkich bowiem przemówieniach bankietowych, pogrzebowych itp. trzeba znać osobę, o której mowa, ażeby odróżnić pochwały zdawkowe od zasłużonych... Przypuszczamy jednak, że musiał być człowiekiem kulturalniejszym. Ale, czy w urzędzie swoim stworzył jakąś szkołę — a nie żądamy tu żadnych uprzejmości, tylko wdrożenia podwładnym poczucia prawa? Popatrzmy.

Oto świeżo donoszą z Białegostoku:

„Komitet powiatowy PPS w Bielsku Podlaskim wydrukował w drukarni w Białymstoku „Jednodniówkę" pt. „Czerwona Reduta". Dwa niewielkie ustępy z „Jednodniówki" zostały skonfiskowane. Sposób w jaki dokonano konfiskaty jest wprost niesłychany. Przybyła do drukarni policja nietylko skonfiskowała cały nakład, ale zmusiła pod strachem właściciela drukarni *do rozrzucenia czcionek nietylko ustępów skonfiskowanych, ale całego numeru.*

W ten sposób zupełnie bezpodstawnie uniemożliwiono naszym towarzyszom wydanie drugiego nakładu po konfiskacie bez zakwestjonowanych przez cenzora ustępów".

Nieświadomość czy zła wola czeskich czynników

Stosunki polsko-czeskie są w ostatnim czasie tematem w Polsce aktualnym, tematem, na który dosyć dużo się mówiło i pisało. Polska opinja publiczna zainteresowała się znów bliżej tym problemem w związku z manifestacjami przyjaźni i braterstwa nad trumnami naszych tragicznie zmarłych lotników śp. Żwirki i Wigury. Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia, jakie z całej Czechosłowacji napływały, zdawały się świadczyć o tem, że w społeczeństwie czeskiem dojrzała już myśl potrzeby ściślej współpracy i przykładnej zgody między dwoma spokrewnionemi zachodnio-słowiańskiemi narodami.

Tembardziej rozczarowanie, które nas obecnie spotyka, jest tem boleśniejsze. Okazuje się, że w Czechosłowacji istnieje obóz, któremu widocznie nie na rękę jest możliwość wyjaśnienia horyzontu polsko-czeskiego. Obozem tym jest rzekomo słowianofilska czeska narodowa demokracja, w każdym razie zaś jej ostrawski odłam, który wierny swym dotychczasowym tradycjom antypolskim znów dał upust swej nienawiści do polskości. Organ jej „Moravsko-Slezsky Denik" zaatakował ostatnio w sposób bezprzykładny polską uroczystość ewangelicką w Czeskim Cieszynie, która nosiła charakter potężnej manifestacji całej ludności polskiej na Śląsku Czechosłowackim i dla której okazywano w całej Polsce wielkie zainteresowanie.

Szowinistów czeskich podrażnił w pierwszym rzędzie masowy udział ludności polskiej w uroczystości. Manifestujący przy każdej sposobności swe przywiązanie do polskości lud śląski złożył nowy potężny dowód swego istnienia i dał nowy materjał do myślenia tym, którzy twierdzili i ośmielają się do dzisiaj twierdzić, że na Śląsku niema Polaków.

W sposób iście nieprzyzwoity i niespotykany w stosunkach między dwoma zaprzyjaźnionemi państwami napadł „Mor. Sl. Denik" konsula z Morawskiej Ostrawy Dr. Karola Ripę. Ośmiela się nawet atakować go za jego udział w uroczystości. Tym wybrykiem przebrał miarkę i musi znaleźć godną odprawę w całym narodzie polskim.

Czy Panowie „słowianofile" z „Mor. Sl. Denik" nie wiedzą o tem, że poseł czechosłowacki w Warszawie Girsa odbywa podróże po Wołyniu i konferuje z tamtejszymi Czechami, lub że urzędnicy poselstwa i konsulatów czeskich w Polsce odwiedzają w różnych celach skupienia czeskie w odolanowskim powiecie, poznańskiem i w Zelowie, koło Łodzi? Ale w Polsce nie wpadło na myśl atakować ich za to. W Polsce inaczej rozumie się przyzwoitość, tak wobec urzędnika zaprzyjaźnionego spokrewnionego narodu i obowiązek tego urzędnika wobec swoich współziomków w kraju jego działalności.

Albo czy może napastnicy sądzą, że my w Polsce nie jesteśmy poinformowani o tem, co robią konsulowie pewnego państwa na terenie Czechosłowacji, i że działalność ich naprawdę przekracza ramy ich obowiązków. Dlaczego „Mor. sl. denik" milczy w tej sprawie?

Wszystko wskazuje na to, że otoczeniu „Mor. sl. deniku" i wpływowym czynnikom czeskim, które się za nim kryją, zależy na mąceniu dobrych stosunków polsko-czechosłowackich, a celem tej roboty jest wykorzystywanie tej sytuacji do zduszenia mniejszości polskiej na Śląsku.

Jaka to krótkowzroczna i zaściankowa robota patrjotów, którzy z poza kominów ostrawskich i szybów karwińskich nie widzą Europy? Zdaniem naszem udział reprezentanta Polski na uroczystości w Czesk. Cieszynie był konieczny. Musielibyśmy się raczej dziwić, gdyby konsul dr. Ripa, który jest gorącym zwolennikiem zbliżenia czesko-polskiego, pracuje w klubach czesko-polskich, osobiście na ich zebraniach bywa obecny, i niejednokrotnie spotkał się z pełnem z tego powodu uznaniem na łamach poważnej prasy, jak „Lidove Noviny" i „Nasinec" nie stawił się na uroczystości polskie.

Dziwi nas, dlaczego narodowcom czeskim nie przypadło do gustu przez konsula dr. Ripę w imieniu narodu polskiego ludowi cieszyńskiemu złożone życzenia pomyślnego rozwoju kulturalnego i narodowego? Czyżby gwarancje konstytucji czechosłowackiej w tym kierunku nie odnosiły się do ludności polskiej?

Celem uniknięcia na przyszłość wszelkich nieporozumień musimy raz postawić kwestję jasno i wyraźnie. Polska jako naród i Państwo interesuje się bardzo żywo swą nieliczną wprawdzie, ale dzielną ludnością polską w Czechosłowacji. Polski naród nie może bezczynnie przypatrywać się zapasom z szowinistami czeskimi robotnika i górnika, hutnika i rolnika polskiego, który przed wojną wybierał do parlamentu wiedeńskiego naszych wodzów, towarzyszów Daszyńskiego i Regera, który nigdy o Czechu nie słyszał i pokochał sprawę polską, który w czasie najazdu czeskiego samorzutnie bronił swej ziemi i krwią swoją własną pragnął przypieczętować jej przynależność do Polski. Wszystkie prześladowania i szykany znosi on mężnie i wiernie stoi pod swoim sztandarem. Kto sobie z tego stanu rzeczy zda sprawę, zrozumie podziemną robotę czynników zgrupowanych koło endeckiego „Mor. slez. denika".

Znając szlachetność wodzów czeskiej socjalnej demokracji jak towarzysza Prokesza, burmistrza Ostrawy i tow. posła R. Tlapaka i innych oraz całej czeskiej socjalnej demokracji, której członkami są polscy posłowie mniejszościowi w Czechosłowacji, a która znana jest ze swych częstych wystąpień w obronie krzywdzonego ludu polskiego, zwracamy się do nich z apelem, by napiętnowali robotę „Mor. slezs. denika" i zdemaskowali te czynniki, które za nim się kryją.

Mamy również prawo żądać od reszty narodu czeskiego potępienia tego niepoczytalnego wybryku. Opinja polska jest do głębi oburzona i czeka satysfakcji.

Incydent z „Mor. slezs. denikem" będzie miał jeden dobry skutek. Przez zwrócenie uwagi na naszą krzywdzoną ludność w Czechosłowacji, przyczyni się do żywszego zainteresowania się nią przez społeczeństwo polskie. W Krakowie założony został w tych dniach Komitet Pomocy Polakom w Czechosłowacji do którego weszły najpoważniejsze osobistości naszego miasta. Spodziewać się należy, że „Mor. slezs. denik" ułatwi Komitetowi wywiązanie się z jego zadania.

Echa wyborów brzeskich

Minister sprawiedliwości zamianował b. wiceprezesa sądu okręgowego w Krakowie dra Antoniego Matakiewicza notarjuszem w Nowym Sączu.

Wielka afera przemytnicza

Ub. poniedziałku na skutek rewizji przeprowadzonej przez straż graniczną wykryto wielką aferę przemytniczą. We Lwowie w wagonie pociągu, przybyłego z Krakowa, znaleziono paczkę nadaną do biura transportowego Jakóba Rische we Lwowie (Wałowa 31). Paczkę nadano z firmy Brodman, hurtownia tytoniowa w Krakowie (Grodzka 3), gdzie mieściła się centrala przemycanych kamieni do zapalniczek. W paczce znaleziono 30 kg. kamieni do zapalniczek.

Natychmiast przeprowadzone rewizje w Krakowie i Lwowie dały dostateczny materjał, by aresztować w Krakowie Brodmana i Landaua, a we Lwowie Rischa.

TELEGRAMY

—o—

KOMEDJA ZE SPADKIEM BEZROBOCIA

Warszawa, 25 października (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczono z dniem 22 bm. 145968 zarejestrowanych bezrobotnych, o 100 mniej niż w poprzednim tygodniu. Na Górnym Śląsku bezrobotnych jest 68326.

WALKA Z RADJOPAJĘCZARSTWEM

Warszawa, 25 października (tel. wł.). Ministerstwo poczt opracowuje projekt walki z radjopajęczarstwem. W ciągu r. 1931 wykryto w Polsce 20.000 radjopajęczarzy.

ZMIANA RZĄDU W CZECHOSŁOWACJI

Praga, 25 października. Prezydent republiki czechosłowackiej Massaryk przyjął dymisję rządu Udržala, powierzając równocześnie prezydentowi Izby Malypetrowi misję tworzenia nowego rządu czechosłowackiego.

CHICAGO W HAMBURGU

Hamburg, 25 października. Na ruchliwej ulicy dokonano dziś w biały dzień zuchwałego napadu na wystawę sklepu jubilerskiego. Nieznany sprawca rozbił kamieniem szybę wystawową, skradł kasetkę z pierścieniami brylantowemi, poczem wsiadł na rower i zbiegł. Skradzione pierścienie przedstawiają wartość 20 tysięcy marek.

PROJEKT ROZBROJENIOWY GENERAŁA WEYGANDA

Paryż, 25 października. Komisja studjów najwyższej Rady obrony krajowej na posiedzeniu nocnem trwającem do godz. 1 zakończyła badanie francuskiego projektu bezpieczeństwa i rozbrojenia i opracowała go w głównych zarysach. Najwyższa Rada obrony krajowej, której przewodniczącym jest prezydent republiki, zajmie się tym projektem na posiedzeniu piątkowem, poczem projekt przedłożony zostanie Radzie ministrów. Projekt ten zostanie w najbliższych dniach ostatecznie opracowany i zostanie konferencji rozbrojeniowej przedłożony w dniu 3 listopada br. — Po zakończeniu posiedzenia komisji minister lotnictwa Painleve wyraził wobec przedstawiciela „Echo de Paris" zadowolenie z powodu osiągnięcia porozumienia w tej kwestji i oświadczył, że pogłoski o ostrym konflikcie między rządem a generałem Weygandem były zbyt przesadzone. Istniały oczywiście nieporozumienia, co jest zresztą zupełnie zrozumiałą, jednakże były to nieporozumienia zwyczajne w takich wypadkach. Herriot dał do zrozumienia, że pogłoski te przyspieszyły prace komisji.

POROZUMIENIE CO DO ROZBROJENIA NA MORZU

Paryż, 25 października. Korespondenci londyńscy pism francuskich jednomyślnie stwierdzają, że głównym tematem rozmów była kwestja zastosowania projektu rozbrojeniowego Hoovera wobec układu londyńskiego w sprawie ograniczenia zbrojeń na morzu.

STRASZNA KATASTROFA

Paryż, 25 października. W Arpajon pod Paryżem wydarzyła się wczoraj wieczór straszna w skutkach katastrofa komunikacyjna. Auto ciężarowe załadowane beczkami z benzyną zderzyło się z pociągiem kolei podmiejskiej, wskutek czego pękł zbiornik benzynowy. Wyciekająca benzyna zapaliła się i w jednej chwili całe auto stanęło w płomieniach, powodując wybuch benzyny zawartej w beczkach. Płonąca benzyna rozlała się szeroką strugą, zapalając wagony pociągu i dwie sąsiednie kamienice, z których jedna 3-piętrowa spłonęła doszczętnie, a druga została poważnie uszkodzona. Kierowca auta nie zdążył wyskoczyć i poniósł śmierć w płomieniach.

PRZYJĘCIE UCHWAŁ KONFERENCJI W OTTAWIE

Londyn, 25 października. Minister skarbu Neville Chamberlain przedłożył Izbie gmin na dzisiejszem posiedzeniu nocnem ustawę w sprawie układów konferencji w Ottawie, która nad ranem przyjęta została w pierwszem czytaniu.

Strajk chłopski

(Telefonem od naszego korespondenta)

Rozporządzenie o amnestji

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 25 października.

„Iskra" donosi, że w najbliższym „Dzienniku Ustaw" ukaże się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej, ogłaszające amnestję w związku z wprowadzeniem jednolitego kodeksu karnego. Na mocy amnestji nie będą wszczynane, a wszczęte będą umorzone postępowania karne w sprawach wszystkich wykroczeń, należących do właściwości sądów powszechnych, jak również władz administracyjnych. Amnestja umarza całkowicie kary nie wykonane dotychczas w części lub w całości za wykroczenia administracyjne i za przestępstwa, za które wymierza się karę grzywny i aresztu do sześciu miesięcy lub jednej z tych kar, oraz łagodzi o połowę karę aresztu wymierzoną od sześciu miesięcy do 1 roku.

Jednocześnie amnestja umarza skutki skazania, związane już z zapadłym wyrokiem za przestępstwa, które zaliczone zostały przez nowy kodeks karny do rzędu wykroczeń. Wreszcie sądy za zgodą prokuratora będą mogły umarzać postępowanie także w stosunku do innych przestępstw, jeżeli należałoby za dane przestępstwo wymierzyć karę aresztu do sześciu miesięcy, oraz jeżeli dane przestępstwo nie zostało od amnestji wyłączone.

Do przestępstw nie podlegających amnestji należą: przestępstwa wojskowe, przeciw ustrojowi państwa, przepisy o broni i amunicji, przepisy skarbowe i na szkodę skarbu państwa, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, stręczenie do nierządu. Umarzanie i zaniechanie postępowania karnego nie stosuje się do przestępstw ściganych z oskarżenia prywatnego.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

—ooo—

Sensacyjne aresztowanie prezesa wytwórni samolotów

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 25 października.

Z polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym przeprowadzono wczoraj rewizję w mieszkaniu barona Różyckiego-Rosenwerta, prezesa wytwórni samolotów. Policja miała nakaz aresztowania Różyckiego, nie było go jednak w domu. Wysłano wywiadowców do Janowa pod Białą Podlaską, ale i tam go nie zastano. Dziś rano Różycki zgłosił się do sędziego śledczego, a po godzinnem przesłuchano został aresztowany. Różycki był także wiceprezesem „Aeroklubu". Co do powodów aresztowania krążą informacje, że w grę wchodzi weksel na 600 tysięcy zł., wystawiony przez Różyckiego, a żyrowany przez jego szwagra. Weksel ten został zaprotestowany.

Proces o zabójstwo dyrektora zakładów żyrardowskich

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 25 października.

Dziś w drugim dniu rozprawy zeznawał świadek Czapliński, urzędnik zakładów żyrardowskich, z którym Blachowski rozmawiał tuż przed dokonaniem zabójstwa. Świadek stwierdza, że Blachowski był wtedy w dobrym humorze, chciał się umówić o spotkanie na wieczór, ale świadek nie zgodził się, gdyż Blachowski był bez pracy. Blachowski mówił, że jest zdenerwowany i niespokojny. Na zapytanie co do Koehlera świadek charakteryzuje go jako człowieka bezwzględnego, wymagającego, wtrącającego się w najdrobniejsze rzeczy.

Świadek dr. Dembowski, lekarz Kasy chorych, zeznaje, że Blachowski zgłaszał się do niego kilkakrotnie w marcu, skarżąc się, że jest rozdrażniony, że cierpi na bezsenność. Świadek oświadcza, że gdyby wiedział o Blachowskim to, co dziś o nim wie, może byłby go zdołał uchronić przed następstwami. Wtedy dał mu tylko środek na bezsenność.

Świadek Waśkiewicz, dyrektor Żyrardowa, zeznaje naogół niekorzystnie dla Blachowskiego, który zaniedbywał się w pracy. Co do polityki konsorcjum francuskiego wobec Żyrardowa, świadek twierdzi, że nie dążyło ono do zniszczenia zakładów. Obniżenie produkcji i zmniejszenie ilości robotników nastąpiły wskutek braku możności zbytu.

DEMONSTRACJA W ŻYRARDOWIE

Dziś przedpołudniem część robotników zakładów żyrardowskich w związku z procesem Blachowskiego przerwała demonstracyjnie pracę na 10 minut.

Częściowe zwycięstwo b. rządu pruskiego nad Papenem

Lipsk, 25 października. Trybunał Rzeszy ogłosił dziś w procesie konstytucyjnym Prus, Bawarji i Badenji przeciw rządowi Rzeszy następujący wyrok: Rozporządzenie prezydenta Rzeszy z dnia 20 lipca br. w sprawie przywrócenia bezpieczeństwa publicznego na obszarze Prus jest zgodne z konstytucją Rzeszy, o ile dotyczy nominacji kanclerza Rzeszy komisarzem dla Prus i upoważnienia go do przejściowego usunięcia od władzy ministrów pruskich, oraz odnośnie do przejęcia tej władzy przez niego samego lub powierzenia wykonywania władzy innym osobom w charakterze komisarzy Rzeszy. Pełnomocnictwo nie mogło się jednak rozciągać na pozbawienie członków rządu pruskiego prawa reprezentowania Prus w Reichstagu, w Radzie państwa (Reichsrat) lub wobec Rzeszy, jakoteż w Sejmie pruskim, Radzie stanu (Staatsrat) lub wobec innych krajów. O ile wedle tego postanowienia wnioski skarżących nie zostały uwzględnione, są one odrzucone.

Lipsk, 25 października. Przed odczytaniem motywów wyroku prezydent trybunału Rzeszy dr. Bumke oświadcza, że z powodu zbyt obszernego materjału, trybunał musiał zrezygnować z pobieżnego nawet zajęcia się wszystkiemi tezami, jakie wyłoniły się w toku postępowania. W uzasadnieniu wyroku trybunał stwierdza, że wnioski przedłożone mu do decyzji dzielą się na trzy grupy. Pierwsza grupa składa się z wniosków, zwracających się bezpośrednio przeciw dekretowi z 20 lipca i jego skutkom. Grupa druga dąży do uzyskania orzeczenia trybunału, iż na podstawie art. 48 konstytucji pewne pociągnięcia są niedopuszczalne. Trzecią grupę tworzy wniosek o stwierdzenie, że teza rządu Rzeszy, jakoby Prusy nie spełniły swego obowiązku wobec Rzeszy jest niesłuszna i nieuzasadniona. — Po obszernem umotywowaniu przyczyn, jakie skłoniły trybunał do odrzucenia wielu wniosków strony skarżącej i do odmówienia Bawarji i Badenji prawa występowania w procesie trybunał stwierdza, że dekret z 20 lipca nie znajduje należytego oparcia w rozdziale I art. 48 konstytucji. Nie uważa również trybunał za dowiedzione, iż Prusy zaniedbały swoich obowiązków wobec Rzeszy. Natomiast wobec ciężkiego zakłócenia i zagrożenia porządku i bezpieczeństwa publicznego nie ulega wątpliwości, że wydany dekret zgodny jest z duchem rozdziału II art. 48. Grożące niebezpieczeństwo było bowiem tak wielkie, że nietylko uprawniało, lecz zarazem obowiązywało prezydenta Rzeszy do podjęcia kroków, które uważał za konieczne celem przywrócenia porządku. W tym wypadku mógł prezydent uznać za wskazane skupienie władzy państwowej Rzeszy i Prus w jednych rękach. Uzasadnienie wymienia wreszcie uprawnienia komisarza ustanowionego na zasadzie art. 48 rozdz. II, z czego wynika, że obok komisarza, zajmującego się sprawami wewnętrznemi powinien istnieć rząd pruski, reprezentujący Prusy, jako kraj odrębny.

Berlin, 25 października. Z kół miarodajnych donoszą, że wyrok trybunału Rzeszy w Lipsku oznacza potwierdzenie stanowiska rządu Rzeszy, wyrażonego w dekrecie prezydenta Rzeszy z dnia 20 lipca br. Co się tyczy reprezentacji politycznej i parlamentarnej Prus, to ani kanclerz ani ustanowione przez niego organa wykonawcze nie uzurpowały sobie prawa reprezentowania Prus w Radzie Rzeszy, w Reichstagu lub gdziekolwiek. Rząd Rzeszy zapowiada dalej, że wszystkie dotychczasowe zarządzenia komisarza pruskiego będą utrzymane w mocy w całej rozciągłości. Co się tyczy przyszłych następstw praktycznych, wynikających z wyroku trybunału Rzeszy, to zostaną one zadecydowane dopiero po dokładnem zbadaniu treści uzasadnienia wyroku.

Berlin, 25 października. „Tempo" donosi, że premjer rządu pruskiego Otto Braun zwołał na środę posiedzenie starej pruskiej rady ministrów, celem zajęcia stanowiska wobec wyroku trybunału Rzeszy i wynikających z niego konsekwencyj.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa, 7'30: Opera.
Czwartek, 7'30: „Marjusz".
Piątek, 7'30: „Marjusz".
Sobota, 730: Opera.
Niedziela, 3'30: „Porwanie Sabinek"; 7'30: „Marjusz".

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa, 7'30: „Olimpja" (przedstawienie zakupione).
Czwartek, 7'30: „Dziwni kochankowie" (ceny zniżone).
Piątek, 7'30: „Olimpja".
Sobota, 3'30: „Pinokio" (bajka dla dzieci); 7'30: „Olimpja" (abon. 2).
Niedziela, 3'30: „Lekarz bezdomny" (ceny zniżone); 7'30: „Olimpja".

COLOSSEUM
Film „Orli szczyt", rewja „To kobiety temu winne".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — potęguje zdolność do pracy i myślenia.

—ooo—

OSMA REWJA W COLOSSEUM. Dziś we środę ostatni raz ukaże się ciesząca się wielkiem powodzeniem wesoła rewja K. Toma, Jastrzębca i Szmaragda pod tytułem „To kobiety temu winne". Oprócz rewji popisuje się trupa Pinetti, która budzi podziw u publiczności. Na ekranie wspaniały film pod tytułem „Orli szczyt".

—ooo—

PROTEST AKADEMIKÓW PRZECIW PODWYŻCE OPŁAT. Wczoraj we Lwowie odbył się ogólno-akademicki wiec protestacyjny przeciw podwyżce opłat. Przemawiało szereg mowców przeciw podwyżkom i uchwalono rezolucję stwierdzającą, że podwyżka opłat godzi w interes materjalny młodzieży i obniża poziom nauki, gdyż zmusza do poświęcania czasu pracy zarobkowej, zamiast nauce. Rezolucja kończy się wezwaniem senatu akademickiego i przedstawicielstwa młodzieży do energicznej akcji przeciw podwyżce. Dodatkowa rezolucja domaga się wysłania w tej sprawie delegacyj senatu i młodzieży do prezydenta Rzplitej.

DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH. Wczoraj o godz. 12 w południe miały miejsce na rynku przed magistratem demonstracje bezrobotnych. Zebrana grupa bezrobotnych domagała się pracy. Do zebranych przemówił jeden z bezrobotnych. Natychmiast pojawiły się silne oddziały policji, które rozproszyły zgromadzonych, aresztując dwie osoby.

NASILENIE SZKARLATYNY WZRASTA. — Wobec silnego wzrostu liczby zachorowań na szkarlatynę będzie otwarty dotąd nieczynny szpital przy ul. Janowskiej.

NIE WSZYSCY CHODZĄ DO KOŚCIOŁA aby się modlić. Informacji udzielić może Bronisława Grodnicka z Zamarstynowa, którą schwytano w kościele OO. Jezuitów na gorącym uczynku kradzieży torebki ręcznej na szkodę Fryderyki Górskiej (Janowska 11 a).

3 WŁAMANIA MIESZKANIOWE. Do mieszkania dr. Müllera (Janowska 88) po uprzedniem wycięciu filunku włamali się jacyś sprawcy i skradli garderobę łącznej wartości 1.000 złotych. Z kantoru Brucha Mikołaja (Marcina 32) skradziono po uprzedniem włamaniu garderobę i rower, a po włamaniu do mieszkania Kucharskiego Tadeusza (Kulparkowska 21) skradziono garderobę i skrzypce wart. 500 zł.

NIESZCZĘŚCIE CZYHA NA KAŻDYM KROKU. W dniu wczorajszym popołudniu na głowę idącego ulicą Długosza Lubieńca Karola spadł gzyms z muru kamienicy Długosza 37. Lubieniec doznał kontuzji głowy.

PIETRUSZKA I BUTY. Do sklepu Pietruszki Maksa, na placu Solskich włamał się Franc. Fisper i skradł kilkanaście par butów.

WINA PRAGNIENIA. Gdyby Kleban Antoni nie miał pragnienia, nie zbłądziłby do fabryki wódek Kronika na Zniesieniu, a gdyby nie zbłądził do fabryki wódek, nigdy nie zapoznałby się z aresztem. Kleban miał pragnienie.

JAN BOJER 76

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Najgorsze to dla matki. Kto jej to powie? Siada wreszcie na kamieniu i laską podpiera podbródek. Znów czuć w powietrzu przedwiośnie. Na wybrzeżu słychać ptactwo morskie, łąka zieleni się już, siejka wydaje krzyki, hen, daleko, nad trzęsawiskami. Kiedyś było to jego ojczyzną.

Do przytułku ubogich — ach tak! I może nawet nie to jest najcięższe, że tam będzie zmuszonym zakończyć życie. Najcięższe jest... że nie będzie już tęsknił do Flata.

XXIV

Tego samego dnia Per stoi na wybrzeżu i przygląda się łodzi czterowiosłowej, i sześciowiosłowej już używanej, którą kupił ubiegłej jesieni. Dziwna to rzecz takie łodzie. Opierają się wzajem o siebie i wprost rozmawiają z sobą. Czterowiosłowa nieraz już była daleko na morzu, wobec tego jednak, że zimą i latem stała tu zawsze pod gołem niebem, gorzej zaszkodziły jej burze, deszcze i śniegi niż właściwa jej służba na morzu. Teraz zdaje się mówić do młodszej swojej towarzyszki: — Z tobą będzie taksamo jak było ze mną. Jeśli nigdy nie znajdziesz schronienia w szopie, zestarzejesz się przedwcześnie. Nie praca, ale bieda tak wyniszcza.

Per spogląda na dom, który mówi to samo co łódź. On istotnie może zaświadczyć, że bieda wyniszcza. I myśli o ojcu i matce. Ich też strawiło życie. Teraz kolej na niego, on również zestarzeje się w taki sam sposób.

Ale dziś jest wszak jeszcze młody, ma Bergitę i dziecko, i chodzi o to, by się dzielnie zabrać do roboty, a nie zwieszać głowy bezradnie.

Teraz wie całkiem na pewno, że bratu będzie lepiej w mieście. Próbuje uwierzyć, że to jest dla niego najważniejszym względem w całej tej sprawie, w rzeczywistości jednak gryzie go i trapi, że miasto go oszukało — że oszukiwało go od roku. Bogaci ludzie w mieście spekulują na to, że Gjert jest jego bratem. Chcą wzbogacić się na tem. Z takim biedakiem nie trzeba się znów tak bardzo liczyć. A teraz radziby jeszcze urządzić się w ten sposób, by i w przyszłości mogli go oszukiwać. Czy Bergita nie jest za dobra na coś takiego? Ale stary z Inderberg powiedział onegdaj: — Jak ci w mieście zobaczą, że naprawdę go odwieziesz, to już oni zmiękną, przekonasz się.

Tak, tak, niech się dzieje jak chce. Bergita ma dość roboty w domu i z dziećmi, nie może jeszcze tym z miasta umniejszać trudu w dozorowaniu chorych, skoro nie chcą za to płacić.

Energicznym krokiem zmierza do domu. W izbie słyszy, że obok w komorze ktoś płacze. Wchodzi. Gjert wstaje i cofa się do kąta. Matka Elżbieta podnosi oczy od roboty na drutach i ociera oczy. — Perze, przecież nie możesz żądać tego naprawdę?

— Matko, gdyby szło po mojej myśli, to moglibyście opływać we wszystko. Ale wnet nie będziemy już mieć ani kęsa chleba, a nie chcę, by Gjert głodował u nas. Matko, wszak wiesz bardzo dobrze, że pragnąłbym dla brata wszystkiego najlepszego!

Matka patrzy przed siebie: — Ach tak, wielki Boże! — wzdycha tylko.

Gjert wtrąca: — Mateczko droga, nie bierz sobie tego tak do serca. Od czasu do czasu będę cię przecież odwiedzał.

Pomoc to niespodziewana, i Per czuje ulgę. — Tak, na Boga, będziesz nam zawsze pożądanym gościem — zapewnia. Poczem wstaje. Teraz już postanowione.

W ciągu następnych dni starka chodziła po domu, mówiła niewiele, a oczy jej bawiły gdzieś daleko. Jak gdyby zasięgała rady w świecie niewidzialnym dla ludzi. Nie wzdychała, pomagała w zajęciach domowych i patrzyła na wszystkich spokojnie. Ale wieczór kiedy leżała w łóżku i wszystko ucichło, musiała znów przeżywać chwile ciężkiej próby, jak nieraz dawniej. Czy pomoże jej teraz, czy niema Go wogóle?

Pewnego dnia, kiedy młodzi już zasnęli, staje we drzwiach.

— Perze! — mówi.

Syn budzi się. — Ty, matko? Co się stało?

— Gdyby Gjert zrobił w ciągu roku dwanaście sieci, byłoby za nie dwadzieścia cztery koron. I gdyby ci je dał, Perze?

Przeciera oczy. — Matko, proszę cię, połóż się teraz.

Wzdycha i odchodzi.

Nazajutrz, gdy siedzieli przy posiłku, Per długo przyglądał się matce. Wydała mu się, podobnie jak owa łódź na wybrzeżu, wyniszczona i bezbronna. A któregoś dnia przyjdzie kolej na niego i Bergitę.

Następnie postanowiono, że nazajutrz Per odwiezie Gjerta do miasta.

I tego wieczora odprawiono nabożeństwo domowe, ale nikt nie mógł śpiewać tak z całego serca.

I minęła noc. Per spał niewiele. Zdawało mu się, że matka ustawicznie szepce do siebie za ścianą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KASJARZE POD KLUCZEM. Za włamanie kasowe w Żółkwi aresztowano Edwarda Winiarza, zaś za włamanie do firmy Wurm osadzeni zostali w aresztach Chomin Michał, Teluk Jan i Rapp Naftali. Los ich podzielił Burnyj Stefan, jako podejrzany o włamanie kasowe do szpitala powszechnego.

HURTOWNIA, KTÓRA MA SZCZĘŚCIE... Jest nią hurtownia tytoniowa Związku Legjonistów. Powiedzcie mi czy znajdzie się hurtownia o podobnem szczęściu, jeśli to wogóle można nazwać szczęściem. Jak już donieśliśmy aresztowano w związku z nadużyciami w hurtowni tytoniowej Związku Legj. kasjera Tarkowskiego.

TYLKO ZA KRADZIEŻE. Aresztowano w dniu wczorajszym aż 8 złodziejów kieszonkowców, 4 złodziejów z kategorji „pajęczarzy“ tj. tych, którzy kradną po strychach bieliznę oraz 2 osoby za włóczęgostwo. Litanję tych, których izolowano od świata w aresztach zamyka osobnik, który będąc głodnym spożył w restauracji obiad i rachunku nie zapłacił.

W piątek 28 bm. o godz. 6'30 w lokalu OKR PPS ul. Rutowskiego 23 II p.) odbędzie się

WIECZÓR DYSKUSYJNY

z referatem tow. dra S. Herschtala na temat szczególnie ważny dla działaczów związkowych i politycznych:

O NOWEJ USTAWIE O ZGROMADZENIACH.

Wstęp za okazaniem legitymacji partyjnej.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW Posiedzenie zarządu i mężów zaufania we czwartek 27 bm. o godzinie 19, ul. Zielona 7, I piętro.

ZARZĄD SEKCJI KOBIET PPS zawiadamia, że dziś we środę o godzinie 6'30 wieczorem odbędzie się posiedzenie, następnie o godzinie 7 zebranie kobiet w sali przy ul. Rutowskiego 23, II pietro.

KOMITET OKRĘGOWY ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR WE LWOWIE zawiadamia wszystkie oddziały organizacji młodzieży TUR Wschodniej Małopolski, że w niedzielę 30 bm. odbędzie się zbiórka uliczna na rzecz oświaty robotniczej. Należy przygotować komitety zbiórkowe. Okólnik ze szczegółami zbiórki wysłany. Odznaki na zbiórkę uliczną prześlemy.

RADJO LWOWSKIE

Środa 26 października

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Lwowski kącik harcerski. 16.00: Program dla dzieci. 16.12: „Kocio łapki“. 16.25: Gramofon. 16.40: Odczyt. 17.00: Gramofon. 17.40: „Międzynarodowe badania zagadnienia pracy kobiet“. 18.00: Koncert z Warszawy. 18.55: Pogadanka literacka. 19.10: Rozmitości. 19.30: Feljeton literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Piosenki. 20.30: Recital fortepianowy. 21.20: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.30: Arje i pieśni. 22.00: „Na widnokręgu“. — 22.15: Audycja filmowo-radjowa. 22.40: Odczyt w języku nowogreckim. 23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 27 października

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 16.05: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Obrona chrześcijaństwa przed Turkami i Tatarami“. 17.00: Gramofon. — 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Koncert. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.55: „Przegląd kulturalny“. — 19.15: Rozmaitości. 19.30: Kwadrans literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka czeska. 21.30: Słuchowisko z Warszawy: „Księżniczka Kasia“. 22.15—23.30: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Moskwa bez maski“.
ATLANTIC: „Dobranoc Wiedniu“.
CASINO: „Człowiek-małpa“.
CHIMERA: „Kult ciała“.
GRAŻYNA: „Bomby nad Monte Carlo“.
KOPERNIK: „Frankenstein“ (Borys Karloff).
LUNA: „Droga olbrzymów“.
MARYSIEŃKA: „Frankenstein“ (Borys Karloff).
MIRAŻ: „Ben—Hur“.
OAZA: „Nisseta. kwiat Hawanny“.
PALACE: „Komenda serc“.
PAN: „Kongres tańczy“.
PASAŻ: „Tajny detektyw“.
PROMIEŃ: „Monte Carlo“.
RAJ: „Jego maleńka“ (Janet Gaynor).
STYLOWE: „Kobieto nie grzesz“ i „Sekretarka osobista“.
ŚWIT: „On i jego siostra“ (Vlasta Burian).
UCIECHA: „Bezbożne dziewcze“.

Jaskrawa nędza w zawodzie lekarza

Z inicjatywy Związku lekarzy, okręg lwowski, odbyło się zebranie szerokiego grona lekarzy, na którem dr. Lesław Węgrzynowski wskazał na ciężkie położenie lekarzy. Izba lekarska zajęła się tą sprawą i zbiera materjały, dotyczące jaskrawej nędzy. Dr. Węgrzynowski oświadczył, że we Lwowie są wypadki, iż lekarze sprzedają gazety. Jest wielu lekarzy, którzy *nie zarabiają ani grosza*. Są to poważne zagadnienia z punktu widzenia naukowego i społecznego. Dr. Węgrzynowski podkreślił konieczność uzyskania skonkretyzowanych postulatów lekarskich i zapowiedział odbycie szeregu zebrań dyskusyjnych dla uzyskania substratu, a wreszcie podał wytyczne zabiegów, żądając wydania zakazu kumulacji i dublowania posad lekarskich, oraz utworzenia biura pośrednictwa pracy dla lekarzy.

Dr. Exelbirt w obszernym referacie mówiąc o nędzy wśród lekarzy, podał, że prawie *80 procent lekarzy niemal głoduje*. W Polsce niema hyperprodukcji lekarzy a w stosunku do potrzeb jest ich właściwie zamało. Wobec tej sytuacji mogą być dwa wyjścia, albo generalne zniesienie posad stałych i wolna praktyka, albo etatyzacja lekarzy. Ponieważ obie rzeczy są skrajne należy wyszukać inne środki wyjścia.

Dr. Exelbirt przestrzegał młodych lekarzy, że dziś zaraz po otrzymaniu dyplomu nie mogą zarobkować, stanowiska zyskują lekarze o większej praktyce i wyższych kwalifikacjach.

Co do kumulacji posad lekarskich do dziś sprawa ta wywołuje niezwykłe rozgoryczenie wśród bezrobotnych lekarzy. Zdarza się, że jeden lekarz ma dwie, trzy lub cztery posady i praktykuje jeszcze w domu. Referent przedstawił postulaty, celem utworzenia biura pośrednictwa pracy i sprawiedliwego obciążenia podatkowego z tem, że w odnośnych komisjach podatkowych powinni zasiadać delegaci zrzeszeń lekarskich.

Wreszcie referent wskazał na plagę pokątnego faktorstwa na rzecz pewnych lekarzy, bo zdarza się obecnie dość często, że faktorzy wyciągają pacjentów z poczekalni jednego lekarza i prowadzą do drugiego. Fakty takie zdarzają się nawet w ambulatorjach i poczekalniach szpitalnych.

W dyskusji, podniesiono wszystkie bolączki lekarzy, zebranie uznało za nagłą potrzebę wydania zakazu kumulacji posad, która jest obecnie zjawiskiem codziennem, zwłaszcza w Kasach chorych.

W uzupełnieniu tego przerażającego obrazu dodać trzeba, że i w innych tzw. wolnych zawodach nie jest lepiej. Wśród adwokatów, inżynierów nędza jest rozpaczliwa. Tylko na łamach prasy sanacyjnej pisze się, że jest byczo. Ale komu?...

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

FUNKCJONARJUSZE POLICJI OSKARŻENI O ZNĘCANIE SIĘ NAD ARESZTOWANYMI

Przed kilku miesiącami przed sądem przysięgłych we Lwowie odbyła się rozprawa przeciw grupie komunistów, zakończona zasądzeniem każdego z nich na dłuższe kary więzienia. Z pośród oskarżonych na tej rozprawie stud. politechniki Izydor Rubinstein, Dawid Wittlin i Abraham Sobelson, skarżyli się tak w śledztwie jak i na rozprawie, że w aresztach policyjnych **bito ich** w celu wymuszenia na nich przyznania się do winy. W szczególności żalili się oni, że bito ich na ławce, do której ich bądź przywiązywano, bądź przytrzymywano w ten sposób, że **na nich leżących na ławce siadali wywiadowcy**, bądź też — jak to było z Sobelsonem — **założono mu na ręce kajdanki**, a następnie pod kolana, a założone na nich ręce wsadzano w drągi, podnoszono go wiszącego na dół, kilkakrotnie do góry, poczem bito tak jego jak i Rubinsteina i Wittliwa pałką po piętach i po całem ciele.

Oględziny lekarskie, dokonane w kilka dni po aresztowaniu wyżej wspomnianych stwierdziły u nich dość ciężkie obrażenia ciała.

Na skutek tych zażaleń rozpoczęła się wczoraj przed trybunałem karnym, w skład którego wchodzą so. Locker jako przewodniczący, so. Jagodziński i Szulisławski, jako wotanci, rozprawa przeciw siedmiu funkcjonarjuszom policji o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i zbrodnię gwałtu publicznego.

Na ławie oskarżonych zasiadają b. podkomisarz pol. we Lwowie, obecnie kierownik wydziału śl. pol. w Nowogródku Bronisław Zadzielski, dalej wywiadowcy Władysław Chojecki, Józef Dumas, Jan Milewski, Michał Michalczyszyn, Tadeusz Gziuczak i Jan Gembarzewski.

Osk. kom. Zadzielski przyznaje, że pokrzywdzonego Rubinsteina przytrzymywał na policji ponad 48 godzin, lecz twierdzi, że czynił to dla wyświetlenia sprawy, wypiera się natomiast, by dotknął choćby któregoś z pokrzywdzonych. Inni oskarżeni bronią się w sposób wielce ciekawy: Pokrzywdzeni — zdanie oskarżonych wywiadowców — uszkodzili się sami (?) na usprawiedliwienie się wobec swej partji. Oskarżeni twierdzą dalej, że nikt z nich nie posiadał pałki gumowej, gdyż pałki gumowe rozdawane są tylko w razie pójścia na ulicę do rozpędzania masówki, następnie po pochodzie zaraz są odbierane. Również wywiadowcy nie posiadają kajdanków itd. Zresztą — bronią się oskarżeni — nie było powodu do bicia, jeżeli był przeciw nim materjał dowodowy. Jeden z osk. tłumaczył się: Taki Sobelson, stary kryminalista, wie jak się ma bronić, on odbył już kursa w Rosji sowieckiej.

So. Locker: Dlaczegoż miał tak mówić?

Osk. Dunas: Każdy z komunistów ma żal do nas, jako wywiadowców.

Sędzia: Dlaczego właśnie do pana.

Oskarżony nie odpowiada.

Wyrok zapadnie jutro.

Oskarża prok. Tournelle, bronią b. sędzia Billet i dr. Żywicki.

STRZAŁ Z KARABINU

Paweł Latawiec, sierota (lat 21) mieszkał w domu swego brata stryjecznego Józefa Latawca w Lipniku k. Rawy ruskiej. Paweł uczył się szewstwa, ale stale był wyzyskiwany przez Józefa Latawca, który w dodatku o każdą drobnostkę wywoływał awantury i znęcał się nad Pawłem.

Pewnego dnia po kłótni Paweł na skręcie drogi strzelił z karabinu nabitego tzw. siekańcami do Józefa Latawca, raniąc go lekko w głowę.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Medyńskiego odpowiadał Paweł Latawiec za zbrodnię usiłowanego morderstwa.

Oskarżał prok. Golczewski, bronił dr. Szewczuk.

Redaktor odpowiedzialny: Marian Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.